

# Sensacyjna spowiedź Grzeszolskiej (na str. 4-ej)



WYDANIE:

Cena 10 groszu

# EXPRES

WIECZORNY ILUSTROWANY.



Konkurs „EXPRESSU”  
p. t.  
„Łowimy wszyscy rybki”  
**KUPON 12**  
Dzisiaj złowilem następujące rybki: \_\_\_\_\_  
Ogółem rybek: \_\_\_\_\_

ROK XV. | CZWARTEK, 11 MARCA 1937 ROKU. | CENA 10 GROSZY | N: 70

## ROZKŁAD SIŁ W HISZPANII

### Zarówno wojska rządowe jak i powstańcze ogarnięte są zniechęceniem.—Generalowie są zawistni i przeszkadzają sobie nawzajem

Londyn, 11 marca. Pakt o nieinterwencji — papierowym paktem, a mimo to ochotnicy i materiały wojenne wciąż płyną do Hiszpanii nieprzerwaną falą. Znow 10.000 ochotników włoskich wylądowało w Hiszpanii, a major Rossi, włoski zdobywca hiszpańskiej Maiorki, który przed kilkoma tygodniami wrócił do Włoch, znow pokazał się na Maiorce. Natomiast zarówno z Niemiec jak i Rosji „nieświadomymi” drogami bez ustanku przybywają

#### MATERIAŁY WOJENNE

w wielkich ilościach. W londyńskich sferach politycznych panuje zdziwienie, że mimo obrzymiej przewagi technicznej i wojskowej, jaka posiadają wojska powstańcze, dotychczas nie wygrały one bratobójczej wojny. Poza tym dla nikogo przecież nie jest tajemnicą, że po stronie lojalistów zapanały ostatnio pewne

#### TENDENCJE ROZKŁADOWE

Walencja coraz mniej skłania się do bliższej współpracy z Madrytem. Katalończycy zdradzają coraz bardziej egoistyczne tendencje, a anarcho-syndykaliści niekiedy dopuszczają się wprost wrogich czynów. Przed dwoma tygodniami zawładnęli oni transportem sowieckich karabinów maszynowych i nie zgodzili się na oddanie ich do dyspozycji ministerstwa obrony.

#### Generalowie przeszkadzają

Informacje, nadchodzące skąpo i strąmnie z Hiszpanii nie pozwalają na zupełnie obiektywną ocenę sytuacji, nie ulega jednak kwestii, że generalowie hiszpańscy, a szczególnie gen. Franco jest człowiekiem „monumentalnej niekompetencji” — wedle wyrażenia pewnego członka sztabu angielskiego, który zna gen. Franco od dawna... Generalowie hiszpańscy poza tym są ogromnie zawiśni i poprostu nie pozwalają Włochom i Niemcom na decydowanie w kwestiach strategicznych i militarnych. W Londynie twierdzą powszechnie, że zarówno Italia, jak i Niemcy mają już po uszy gen. Franco i chcieliby go zastąpić przez kogoś innego, choćby przez gen. Queipo de Llano, który ma opinie człowie-

#### Przedłużenie stanu wojennego w Brazylii

Rio de Janeiro, 11 marca. (Pat) — Izba deputowanych uchwaliła na wniosek rządu przedłużenie stanu wojennego na dalsze trzy miesiące.

#### Paryż, 11 marca.

(Pat) — W dzisiejszym dzienniku urzędowym ukazała się ustawa upoważniająca rząd do emisji pożyczki na potrzeby obrony narodowej. Dekret ustalający szczegóły emisji ukaze się w piątek.

ka energicznego, aczkolwiek energią tą została dotychczas wypróbowana tylko w... przemowach przez radio..

#### Demoralizacja

Co się tyczy wojsk włoskich i niemieckich, walczących po stronie powstańców, to aczkolwiek łączna ich ilość waha się dokoła 100.000 jednak część z nich tylko walczy na froncie.

### Walki na odcinku Guadalajara

#### Kontrataki wojsk rządowych

Madryt, 11 marca. (PAT). Komitet obrony Madrytu ogłosił dziś następujący komunikat oficjalny: Na odcinku Jarama widać działalność artylerii. Na wszystkich frontach w pobliżu Madrytu żywa wymiana strzałów specjalnie zaś na odcinku Pardo, gdzie znaleźliśmy zwłoki 8-tu żołnierzy nieprzyjacielskich a przy nich broń pochodzenia niemieckiego.

Większość pełni służbę etapową, bezpieczeństwa, ochrony komunikacji itp. Poza tym pewne zastrzeżenia wśród obserwatorów angielskich budzi także WYSZKOLENIE I MORALNOŚĆ tych załóg. Szczególnie Niemcy nie zdradzają jakos wielkiej ochoty do położenia życia swego w obronie spraw, których nie rozumieją w dalekich krajach. Oddziały SS, których tu jest sporo nie kryją się poza tym przed swą NIENAWIŚCIĄ DO KATOLICYZMU, który przecież jest podstawą programu gen. Franco.. Mimo nacisku ze strony politycznego kierownictwa niemieckiego, te rzeczy bardzo trudno jest uzgodnić.

Wyczerpanie obu stron

Na zapytanie, czemu dotychczas czerni nie przegrali wojny domowej, odpisał pewien znawca stosunków hiszpańskich:

— Dlatego, że nie mają generalów...

Nie mniej jednak ich upośledzenie pod względem wyposażenia wojskowego staje się rażące. Niewiele ludzi tylko spodziewa się, że lojaliści wygrają i zmiążdżą przeciwnika. Coraz większa natomiast ilość rzeczoznawców żywi przekonanie, że walki będą jeszcze trwały wiele miesięcy, że cała Hiszpania będzie zupełnie zniszczona, a wojna zamrze sama z powodu wyczerpania kompletnego obu stron. (WAT)

### Minister litewski spotka się z min. Beckiem?

#### Ludność litewska domaga się porozumienia z Polską i otwarcia granicy

Berlin, 11 marca. Urzędowe niemieckie biuro informacyjne donosi z Kowna, że litewski minister spraw zagranicznych Lozoraitis wyjechał wczoraj na urlop na Riwierę francuską, ale istotnym celem tego wyjazdu ma być spotkanie się w Monte Carlo z bawiącym tam od kilku tygodni ministrem Beckiem celem omówienia zagadnienia polsko-litewskiego.

Niemieckie źródło urzędowe wskazuje, że Litwini mają dosyć nienormalnej sytuacji, polegającej na braku wszelkich stosunków z Polską i mimo wewnętrznie manifestowanego oporu przeciwko podjęciu stosunków dyplomatycznych z Polską, otwarcie granicy i podjęcia ruchu pocztowego i kolejowego polsko-litewskiego — pragną tego gorąco.

### Pożar w fabryce drutu i gwoździ przy ul. Bandurskiego 9

Lódź, 11 marca. (gr) — Dzisiejszej nocy, krótko po godzinie 3-ej wybuchł groźny pożar na posesji fabrycznej przy ul. Bandurskiego 9-11. Na miejsce przybył z trzema plutonami straży ogniowej komendant Kowalczyk i naczelnik Koss.

się od kilku godzin, przyczym robotnicy opuścili fabrykę o godzinie 4-ej popoł. Straty nie są narazie ustalone. Maszyny firmy „Żelazogwóźdź” uległy częściowemu uszkodzeniu. Spłonęły również pasy transmisyjne i częściowo urządzenia. Fabryka jest jednak czynna, gdyż kierownicy fabryki przystąpili do zastąpienia uszkodzonych maszyn innymi warsztatami.

Jak się okazało, w nieruchomości sukcesorów Falcman, w parterowym budynku murowanym pokazały się gęste kłęby dymu. Ogień spostrzeżono z ulicy i powiadomiony o wybuchu dozorca nocny, Epsztajn, wezwał straż ogniową i powiadomił policję.

W zagrożonym budynku mieści się fabryka gwoździ i drutu p. f. „Żelazogwóźdź”, sp. z ogr. odpow.

Straż przystąpiła do gaszenia ognia oraz zabezpieczenia sąsiednich dwóch budynków, gdzie mieści się oddział drutu firmy, fabryka trykotaży Edelbauma, skrecałnia zarobkowa Rozenowicza i kilka klubów sportowych. O godzinie 4.30 nad ranem, spłonął doszczętnie dach i poddasze fabryki gwoździ, lecz pozostałe instytucje zostały uratowane. Akcja straży trwała do godziny 5-ej.

Dochođenje straży ogniowej ustaliło, iż ogień powstał od rury piecowej, nieodstatecznie zabezpieczonej. Ogień tlił

### Statek francuski zbombardowany

Tuluza, 11 marca. (Pat) — Statek „Diebel Antar”, bombardowany wczoraj przez samolot, zawrócił do portu w Marsylii. Statek w ciągu swej drogi eskortowany był przez krążownik „Foch”. Uszkodzenia spowodowane trafieniem bomby lotniczej, są nieznaczne.

### Zderzenie lotników w powietrzu

#### Niezwykły wypadek podczas skoku ze spadochronami

Ryga, 11 marca. Z Moskwy donoszą: W mieście Chabarowsku na Syberii, wydarzył się niezwykle rzadki wypadek, który tylko szczęśliwym zbiegiem okoliczności nie zakończył się tragicznie. Z samolotu znajdującego się na wysokości 3000 metrów wyskoczyło 2 lotników. W powietrzu spadochrony się spotkały i obaj lotnicy spętani sznurami zawisli tylko na jednym spadochronie ponieważ drugi się nie otworzył całkowicie.

Pomimo podwójnego ciężaru obaj lotnicy wylądowali szczęśliwie. Jak podaje prasa sowiecka w historii lotnictwa światowego są znane tylko dwa takie wypadki — pierwszy z 1917 roku kiedy dwóch lotników rosyjskich uratowało się wyskakując z zestrzelonego samolotu przy pomocy jednego spadochronu, drugi zaś w Stanach Zjedn., gdzie dwóch lotników uratowało się wyskakując również na jednym spadochronie z samolotu, którego silnik przestał działać.

# Pojedynki na... armaty i kule bilardowe

## Humorystyczne zakończenie zatargu honorowego między kanclerzem Bismarckiem a słynnym uczonym.—Starcie rycerskie dwóch wrogów pod osłoną parasola

(sb) Jak już doniosły po krótko pisma pewien poseł parlamentu węgierskiego wyzwał kolegę na pojedynek. Przyjął on wyzwanie. Ponieważ jest artylerzystą postanowił walczyć przy pomocy armaty. Działo winny stanąć na dwóch przeciwległych górach pod Budapesztem a kanonada ma trwać długo, dopóki jeden z walczących nie padnie. Oczywiście, że w tych warunkach nie doszło do pojedynku.

Historia pojedynków obfituje w niezwykle wypadki wśród których na uwagę zasługuje zatarg znanego uczonego niemieckiego Wirchowa z kanclerzem Bismarckiem.

Pewnego dnia kanclerz przysłał uczonemu sekundantów, domagając się rozstrzygnięcia konfliktu w sposób honorowy. Prof. Wirchow oświadczył, że nie umie władać bronią, jednak zgadza się na pojedynek. Trzymając w ręce 2 kielbaski, oświadczył:

— Jedna z nich zawiera trychiny a druga jest ze zdrowego mięsa. Kanclerz ma prawo wyboru.

Oczywiście, że Bismarck zrezygnował z pojedynku, który nie zakończyłby się dla niego honorowo.

W Paryżu doszło do pojedynku między dwoma znanymi mistrzami bilardu Lenfantem i Mellanem. Zamiast szabel lub rewolwerów postanowili odbyć pojedynek na kije i kule bilardowe. Pojedynek trwał dość długo.

Po strzaskaniu kijów przeciwnicy porwali za kule. Lenfant ugodzony kulą z kości słoniowej padł nieżywy. Lekarz stwierdził strzaskanie skroni.

Humorystyczny przebieg miał pojedynek krytyka francuskiego Sainte-Beuve ze znanym filozofem Pawłem Du bois. Gdy przeciwnicy spotkali się na placu boju, padał ulewny deszcz. Sainte-Beuve otworzył ze spokojem parasol i wy dobył rewolwer. Sekundanci zaprotestowali przeciwko takiemu sposobowi pojedynkowania się, ale Sainte-Beuve oświadczył:

— Mój przeciwnik może mnie nawet zabić, ale nie może narażać mnie na przeziębiecie się.

W rezultacie pojedynku Dubois został ranny. Przeciwnik schował rewolwer, zamknął parasol i odjechał swym powozem.

Znany pisarz węgierski Koloman wyzwał na pojedynek krytyka Pawła Guylai, który na każdym kroku wytykał mu wadliwy styl. W rezultacie pojedynku

krytyk został postrzelony. Gdy został ranny zwołał do odchodzącego pisarza.

— W każdym razie umię pan lepiej strzelać, niż pisać wiersze.

Rozśmieszyło to sekundantów i nawet Kolomana, który pogodził się z surowym krytykiem. Nie mniej jednak Guylai zwał go w dalszym ciągu...

## Tajemnica mademoiselle „Zizi“

### Niesamowita postać na ulicach Paryża

(z). Każde miasto ma swych dziwaków, budzących powszechną sensację i zainteresowanie. Jedną z takich osobliwości Paryża jest od pewnego czasu „mademoiselle Zizi“, która cały niemal dzień spędza na ławce na Placu Zgody, nie odzywając się do nikogo i nie odpowiadając na żadne zaczepki.

„Mademoiselle Zizi“ ukazuje się na placu punktualnie o godz. 9.30 i zajmuje jedną z ławek, którą opuszcza o godz. 12-ej, a następnie wraca o 2.30 i pozostaje do 8-ej. Siedzi ona przez cały czas zupełnie nieruchomo, nie podnosząc oczu, zakrytych okularami. Jeżeli ktoś usiłuje wszcząć z nią rozmowę, „mademoiselle Zizi“, której nazwisko nie jest nikomu znane, z obrażoną miną spogląda na natręta, podnosi się z ławki i zatrzymuje się u wybrzeża Sekwany tak

długo, aż pozostawia ją w spokoju.

Dziwaczka z Placu Zgody zawsze nosi zielony beret baskijski, zielony płaszcz, szkoocką spódnicę i skarpetki. Ma ze sobą torebkę i parasolkę. Gdy pada deszcz, nie opuszcza swego „poosterunku“, lecz tylko zasłania się parasolką i dalej siedzi nieruchomo.

Jedyną słabostką, jaką zaobserwowano u „mademoiselle Zizi“, jest obuwie. Niewiasta ta dość często zmienia buciki, a w powrotnej drodze do domu zatrzymuje się przed wszystkimi wystawami większych magazynów z obuwiem, stojąc jak zahypnotyzowana.

„Mademoiselle Zizi“ mieszka z rodzicami, którzy nie chcą udzielić żadnych wyjaśnień w sprawie tajemniczego postępowania ich córki.

## Masowe kradzieże rasowych piesków

### Niezwykłe skutki komunikatu radiowego

(sb) Humorystyczna afera wydarzyła się w Chicago. Znana artystka filmowa Alice Murray, miała pięknego szkockiego teriera, który zaginął. Rozhisteryzowana artystka zachorowała z powodu utraty swego ulubieńca i groziła nawet samobójstwem.

Menager, zaniepokojony o los artystki, nadał zawiadomienie przez radio nowojorskie, prosząc o odszukanie zaginionego pieska i wyznaczając nagrodę

50 dolarów. Wezwanie to miało niezwykły efekt.

Następnego dnia zgłosiło się 150 osób z pięknymi rasowymi terierami, jednak w żadnym z nich artystka nie rozpoznała swego ulubieńca.

Jednocześnie policja otrzymała zawiadomienia o masowej kradzieży psów. Jak się okazało, były to skutki wezwania, nadanego przez radio. Wszystkie teriery były skradzione.

## Krzywdy | będą pomszczone

Napisał specjalnie dla „Expressu“:

**JERZY BAK**

Sensacyjna powieść społeczna

183

— Czy to wszystko, co pan może powiedzieć w tej sprawie?... — zapytał przewodniczący.

— Tak jest... — Czy strony mają jakieś pytania? Kebich podniósł się i rzekł:

— Proszę wysoki sąd o dołączenie tego listu do akt sprawy, albowiem ten dokument posiada dla nas pierwszorzędne znaczenie.

— Sprzeciwiam się temu kategorycznie! — zaprotestował Kliński. — To jest prywatna korespondencja między panem Martinezem a jego sekretarzem... Nie wiemy w jakich okolicznościach pan Martinez pisał ów list... Ja, na przykład, podejrzewam, że pan Martinez w chwili pisania tego listu musiał być conajmniej nietrzeźwy...

— Panie mecenasie! — oburzył się Steeve — Wypraszam sobie tego rodzaju uwagi o moim chlebobdawcy!

— Stan nietrzeźwy nie jest zbrodnią panie sekretarzu!... Wszyscy miewamy jakieś słabostki!... Zeznania pana Martinezy miałyby tylko w tym wypadku jakieś znaczenie, gdyby były złożone przez zeń bezpośrednio sądowi! Z tych względów sprzeciwiam się dołączeniu tego listu do akt sprawy!...

Przewodniczący przejrzał list i ożnajmiał:

— Sąd postanawia list pana Martinezy dołączyć do akt sprawy...

— W takim razie miałbym kilka pytań dla świadka... — ożnajmiał Kliński.

— Proszę...

— Panie Steeve! — zwrócił się doń Kliński — Czy pan sam decyduje we wszystkich sprawach finansowych Martinezy?

— Tak jest... Jak pan mecenas mógł się przekonać z odczytanego przeze mnie listu, pan Martinez obdarza mnie nieograniczonym zaufaniem...

— Świetnie... Ale interesy wymagają czasem prawnego sprecyzowania umowy... Czy pan zna się na prawie?...

— Owszem, znam się...

— Więc czy pan sam załatwia wszystkie formalne sprawy, związane z zawieraniem umów, spisaniem kontraktów itd.?

— Nie zawsze... Czasem robi to adwokat... — odparł Steeve niechętnie i jakoś bojaźliwie.

— Aha!... Więc po raz pierwszy usłyszeliśmy o istnieniu jakiegoś adwokata. Pięknie...

— Czy macie stałego adwokata, czy też zwracacie się przygodnie raz do tego, raz do innego?

— Mamy... stałego adwokata...

— Któż to jest?... Czy można wiedzieć?...

— Pan Smith...

— Aha... Pan Smith... Czy pan Smith zajmował się sprawą mojej klientki, Jadwigi Młoteckiej?

— Tak...

— No, i do jakiego doszedł przekonania?

— Że pani Jadwiga Młotecka jest szantażystką!

— Dziękuję panu... Jabym poprosił teraz o przesłuchanie świadka Smitha...

— Adwokat Smith! — zwrócił się przewodniczący do woźnego.

Smith wszedł na salę ze spuszczonej głową. Gdy zmierzał w stronę stołu sędziowskiego, wzrok jego zetknął się ze spojrzeniem Steeve'a, który siedział na pierwszej ławie obok Jadzi... Adwokat Smith drgnął, jakgdyby ujrzał drapieżne zwierzę, które ma zamiar rzucić się na niego...

— Pan pozwoli bliżej... — rzekł sędzia — Co panu wiadomo w tej sprawie?

— Ja właściwie nic nie wiem... Mógłbym odpowiadać tylko na pytania...

— Więc może pan nam powie, czy pan badał sprawę pani Jadwigi Młoteckiej?

— Badałem... Czyniłem to z polecenia pana Martinezy...

— I do jakiego doszedł pan wniosku?

— Zdanie moje pokrywało się z opinią pana Martinezy...

— A mianowicie?

— Że... że... — adwokat Smith przesunął rękę po czole.

Mimo iż był odwrócony plecami od ławy świadków, czuł na sobie spojrzenie Steeve'a. Spojrzenie to klęło go jak ostrze sztyletu.

— Więc jakie było zdanie pana mecenasu w tej sprawie?...

— Ja uważałem, że... że... czy mogę poprosić trochę wody?

Kilka osób spośród publiczności podniosło się z ław, Woźny podbiegł do stołu i nalał do szklanki trochę wody. Smith wychylił pół szklanki i odsapnął ciężko.

— Czy już lepiej panu?... — zapytał sędzia.

— Jestem dziś bardzo słaby... prosiłbym o... odłożenie przesłuchania...

— Oponuję stanowczo! — zerwał się Kliński — Wnoszę o wezwanie lekarza sądowego, celem stwierdzenia, czy

## WOLNA TRYBUNA

„BEZIMIENNY“ — WASILISZKI: Rozumiem Pana i współczuję Mu. Wątpię jednak, żeby projekt Jego miał szanse urzeczywistnienia się. Proszę bowiem pamiętać o tym, że ludzie, których Pan nazwał bezimiennymi wstydy się tego zresztą nieśluszuje i nie zechcą dobrowolnie przyłączyć się do gromady spółtowarzyszy niedoń. Każdemu bowiem zdaje się, że nikt o tym nie wie, względnie, że sprawę przeszłości można ukryć. Zresztą i Pan zbytnio przejmując się tymi sprawami. Nie przerobił Pan i nie zmieni społeczeństwa, albowiem ono nie chce być zmienione. Znam daisel, które nigdy swych ojców nie znaly — a jednak wyrastają na chluby społeczeństwa, podczas gdy dzieci znanych i szanowanych rodziców wykolejąją się. Wartość leży w człowieku, jego charakterze i usposobieniu, a nie w tym, że w metryce urodzenia, w rubryce imię ojca widnieją dwie literki „N. N.“

Pan, zamiast skupiać pod wspólny szlandar ludzi bezimiennych, powinien raczej starać się nie wyodrębniać ich od społeczeństwa, ale pracować nad tym, żeby prawa ich zostały uznane.

„SAMOTNA NIKA“ (miejscowość nie podana): Droga moja, 28-letnia panna nie może się jeszcze nazywać starą. Minęły bowiem te czasy, w których 16-letnie dziewczątka wychodziły za mąż. Dziś związki małżeńskie zawierane są poważnie w wieku Pani. Powinna Panj bywać, starać się przypodobać, być miłą, sympatyczną i okazywać wiele dobroci. Nie zawsze bowiem podobają się kobiety ładne i bez defektów. Powodzeniem cieszą się również kobiety, posiadające wdzięk, kobiety dobre, serdeczne i bardzo kobiece. Niech Panj kultywuje te zalety, a zwłaszcza dobroć. Starszy mężczyzna, znużony życiem, chętnie stworzy sobie własne gniazdo rodzinne z kobietą o dobrym i łagodnym charakterze, dobrą gospodynią, cichym duchem domowego ogniska.

Co się tyczy owego Pana — to mam wrażenie, że obdarza Ją sympatią i jeżeli Panj będzie umiejętnie postępować — kto wie, czy przyszłość nie ułoży się tak, jak to sobie Panj wymarzyła. Niech się Pani wybierze któregoś dnia do większego miasta i uda się do dobrego zakładu kosmetycznego (do lekarzki), która przepisze Jej krem na cerę, ażeby nie sijała na mrozie. Powinna Panj w tej sprawie zasięgnąć porady lekarza, albowiem objaw takj może być spowodowany wewnętrznymi przyczynami (lekką blednicą, czy osłabieniem). Co się tyczy rękj — to niestety dotychczas chirurgia nie zna takich cudów jak przeszczepienie komusj całej dłoni z dobrym wynikiem. Ręka zresztą nie przeszkadza Jej w pracy, skoro zajmuje się Panj nawet haitem. Proszę nie tracić nadziei ani humoru. Jeżeli nie podda się Panj nastrojom i nie zgorzknieje — wszystko będzie dobrze i przyszłość będzie taka, o jakiej Panj marzy.

— To jest niesłychane! — krzyknął Kebich, waląc pięścią stół — Mój szanowny przeciwnik chciałby prawdopodobnie, ażeby świadków wprost ze sądu przewożono karetką pogotowia do szpitala. Mecenas Smith wyraźnie zasłabił, a więc względy humanitarne nakazują...

— Nie pan przynajmniej nie powołuje się na względy humanitarne!... Chcecie pozbawić majątku dziewczynę, która ma do tego pełne prawa!... Jeżeli proszę o wezwanie lekarza sądowego, to mam ku temu pewne powody!... Mam wrażenie, że pan Smith nie chce składać zeznań!...

— Zarządzam dziesięćminutową przerwę! — oświadczył sędzia. — W międzyczasie świadek Smith będzie zbądany przez lekarza sądowego!...

ROZDZIAŁ 156

DOBROWOLNY ŚWIADEK

Woźny wprowadził Smith do przyległego pokoju, dokąd wprowadzono również lekarza, znajdującego się w gmachu sądowym

Wyniki ekspertyzy lekarskiej wywołały wśród publiczności ogromne zainteresowanie. Na tym tle powstały już różne ploteczki, które opowiadano sobie na ucho. Kliński zbliżył się do Jadzi zapytał:

— Czy nie wie pani gdzie się podział Steeve?

— Siedział przy mnie... Gdy sędzia zarządził przerwę, zaraz uciekł...

— Chciałbym go zobaczyć jeszcze na ławie oskarżonych! — syknął Kliński poprzez zaciśnięte zęby — Ten lotr na to zasługuje!...

(Dalszy ciąg jutro)

# NIEWOLNICY PIENIĄDZA

Sensacyjna powieść współczesna.

Konkurs „Expressu“  
p. t. „Lwimy wszyscy rybki“

12

## STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI

Tomasz Poręba, bezrobotny pracownik umysłowy, postanowił popełnić samobójstwo. Za ostatnie pieniądze zjadł wystawną kolację w warszawskiej restauracji „Missisipi“, gdzie napisał dwa listy — jeden do policji i zawiadomieniem, że odbiera sobie życie z własnej, nieprzymuszonej woli i drugi do swej żony, oświadczając, że nie ma do nikogo żalu, nawet do Zygryda Granta, który nagłe i bez powodu pozbawił go pracy.

Obok Poręby siedzieli w łozie dwaj podejrzani osobnicy — Fred i Artur — rozmawiając o nim półgłosem. Gdy Poręba wyszedł z lokalu, jeden z nich, a mianowicie Fred udał się za nim.

Tomasz skierował swe kroki w stronę mostu Poniatowskiego. Nagle usłyszał jakiś krzyk. Pobiegł w tym kierunku i zauważył dwóch drabów obrabających jakiegoś jegomościa w futrze. Jeden z nich podniósł już w górę nóż, gotując się do zadania ciosu, ale Poręba szybkim uderzeniem wytrącił mu broń z ręki.

Obaj napastnicy rzucili się do ucieczki, a Tomasz zajął się napadniętym. Spojrzawszy w jego twarz stwierdził, że człowiekiem, którego przed chwilą uratował, jest — Zygryd Grant.

Grant nie poznał swego wybawcy i chciał dać Tomaszowi 500 złotych za uratowanie go od niechybnej śmierci. Ale ten nie przyjął pieniędzy i poprosił, aby Grant dał mu posadę w swym biurze.

Gdy Grant usłyszał jednak nazwisko Tomasz, oświadczył kategorycznie, że nie ma dla niego pracy, po czym wskoczył do przejeżdżającej dorożki i odjechał. W tym samym momencie od balustrady mostu oderwał się jakiś cień i szybkim krokiem podążył ku miastu. Był to ów Fred, który przez cały czas przysłuchiwał się rozmowie Tomasz z Grantem.

Powrócił on do restauracji „Missisipi“, do swego kompana Artura, któremu opowiedział o tym, co się działo na moście.

Tymczasem Tomasz znalazł kluczyki z kasy Granta i zakradł się do jego przedsiębiorstwa, aby zdobyć pieniądze. W ostatniej jednak chwili, gdy kasa stała już otworem, cofnął się.

Nagle usłyszał jakiś krok. Przerazony skoczył do gabinetu Granta, gubiąc po drodze kapelusz. Po kilkunastu minutach wstał i zaświecił latarkę. Na biurku Granta dostrzegł fotografię swej żony Wandy z dedykacją: „Milemu Zygrydowi — na pamiątkę wspólnie spędzonych miłych chwil — Wanda“.

Nazajutrz doszło między Tomaszem a jego żoną do dramatycznej rozmowy. Wanda przyznała się, że jest kochanką Granta, oświadczając, że Tomasz za mało zarabia. On mógł być z nim szczęśliwy.

Tomasz dowiaduje się z gazet, że w czasie, gdy ukrywał się w gabinecie Granta, dokonano w sąsiednim pokoju kradzieży 300.000 zł. Domyślając się, że podejrzenie padnie na niego, postanawia szukać pomocy u swego przyjaciela Janka Balisza, ale ten nie chciał wogóle z nim rozmawiać i wyprosił go z mieszkania.

Poręba chciał zeskoczyć z mostu do Wisły ale w ostatniej chwili schwytały go jakieś mocne ręce i usłyszał słowa: „W imię prawa aresztujemy pana!“. Policja!..

Prezes Andrzej Damian rozmawia ze swą kuzynką, Moniką Marton. Z treści ich rozmowy wynika, że młoda kobieta kocha się w Andrzeju i że ten nie odwzajemnia się jej uczuciem oraz że tajemniczy Artur i Fred są braćmi Moniki.

Damian wyjeżdża, nie wiedząc, iż jego kuzyni uknuł przeciwko niemu jakiś zbrodniczy plan.

Dopiero, gdy auto oddaliło się bez szumnie i znalazło się już przy bramie, zawołała: „Dowidzenia! Szczęśliwej podróży! Dowidzenia!“..

Nie mogła stwierdzić, czy Andrzej ją usłyszał, czy nie, zauważyła natomiast, że w nieoświetlonym samochodzie błysnęło na chwilę niktłe światelko. — To Andrzej zapalił papierosa... — domyśliła się, czując, jak przez ciało jej przebiega dreszcz.

Tak było w istocie, zapalił. Po czym wtulił się w miękkie oparcie i spojrzał na fosforyzujący zegarek... Kwadrans po pierwszej, a więc do odejścia pociągu zostało piętnaście minut... Zastukał w szybki, oddzielając go od szofera i zawołał:

— Panie Gnatowski, prędzej, bo się spóźnimy!..

Szofer skinął w milczeniu głową i dodał gazu...

— Za pięć minut będę już na dworcu... — pomyślał Andrzej, zaciągając się papierosem.

Ogarnęła go dziwna, nieprzeparta senność, potęgując się z sekundy na sekundę...

Zanim zdążył zdać sobie sprawę z

tego nienaturalnego stanu, iż głowa opadła mu bezwładnie na piersi, papieros wysunął się z palców...

W tej chwili człowiek, siedzący przy kierownicy, odwrócił na chwilę twarz. Był to Fred... Uśmiech zadowolenia pojawił się na jego wargach, gdy prze-

## Rozdział 13

### Dr. Otto Gerhardt

Co się działo tymczasem z Tomaszem Porębą?.. Rozstaliśmy się z nim w momencie gdy w uszy jego wwiercił się głos jednego z mężczyzn, którzy przeszkadzili mu w wykonaniu zamiaru samobójczego: „Proszę się nie opierać! W imieniu prawa aresztujemy pana! Policja!“

Dał się prowadzić bezwolnie, nie otworzywszy ani na chwilę oczy, nie podniósłszy głowy...

Wszystko w nim zamarło, jedna tylko myśl błąkała się pod jego czaszką: — Gdybym pośpieszył się o minutę, nie zdążyłoby mnie aresztować...

Przed zamkniętymi oczami miga mu jeszcze ciągle ciemno-stalowa tafla rzeki, czuje jej kojący chłód, tak przezeń upragniony...

Jakże to się stało, że nie zdążył skoczyć? Przecie stał już na balustradzie, przecie brakowało jeszcze tylko ułamka sekundy, by było po wszystkim!..

I nawet tyle siły nie znalazł w sobie, by wyrwać się z rąk, które go uchwyciły i ściągnęły z powrotem na most! A może teraz spróbować?.. Szarpnął się lekko, ale bez przekonania, bez wiary, że coś działo... Czuje się dziwnie słaby, jak dziecko...

— Proszę się nie opierać.. — usłyszał znowu głos nad uchem — Policja...

Teraz dopiero otworzył oczy i spojrzał na tego z prawej strony... Był to wysoki, barczysty mężczyzna i gładkiej wygolonej twarzy i przenikliwych oczach... Blondyn.. Ten z drugiej strony jest niski, krępy i nosi czarną opaskę na jednym oku...

To są ci sami, którzy kręcili się pod jego oknami na Koszykowej, których potem ujrzał na Królewskiej, gdy wychodził od Janka...

Obaj oni trzymają go mocno i prowadzą do samochodu, który stoi tuż obok...

Wsiedli. Tomasz z wysokim blondynem zajęli miejsce na głównym siedzeniu, a mężczyzna z opaską na oku usadowił się przy kierownicy.

Gdy auto ruszyło z miejsca blondyn zwrócił się do Poręby:

— Niech pan nie próbuje uciekać, bo i tak to panu nie pomoże...

— Wiem o tym... — mruknął Andrzej, patrząc tępo przed siebie.

Blondyn nie spuszczał zeń oczu. Wyciągnął z kieszeni papierosnicę.

— Zapali pan?

— Chętnie... — ożywił się nieco Poręba. — Ale mam swoje papierosy...

— Niech pan zapali mego...

— Dziękuję...

Wziął machinalnie papierosa i włożył go do ust. Z rozkoszą począł wciągać w płuca aromatyczny dym, pogrążywszy się w bezmyślnej zadumie.

Tymczasem auto mknęło naprzód z wielką szybkością.

Rzecz dziwna: nie kierowało się w stronę śródmieścia, gdzie znajdował się urząd śledczy, ale — w kierunku Pragi.

Fakt ten uszedł jednak uwagi Poręby, który nie zastanawiał się w tej chwili nad niczym. Był zobojętny, nieczuły na wszystko, co się dokoła niego działo.

Jedno w nim było teraz pragnienie: zasnąć, zasnąć... Wyciągnąć się gdzieś — na łóżku, na pryczy, na zwykłej desce — i pogrążyć się we śnie, który jest śmiercią na krótko...

konał się, że Andrzej Damian śpi już w najlepsze...

— W porządku... — mruknął do siebie i zmienił kierunek, w którym jechał dotychczas.

Auto mknęło teraz w stronę Pragi...

Powieki stają się ciężkie, jak zrobione z ołowiu — same się zamykają, w głowie powstają niewyraźne, zamglone obrazy, płaczą się i mętnią coraz bardziej...

Jak rytmicznie, usypiająco warczy motor — cicho, coraz ciszej.

— Chce się panu spać?... — słyszy Tomasz głos siedzącego obok niego męża czynny.

— Tak... Bardzo, bardzo...

— Więc niech pan zaśnie...

Głos ten brzmi, jakby się oddalał szybko.

Tomasz otworzył jeszcze na chwilę oczy i ujrzał pochyloną nad sobą nisko twarz blondyna.

— Pan już śpi? Panie Poręba! Pan śpi?..

Spał — nie słyszał już tego pytania. Wówczas blondyn zapukał w szybki i dał ręką znak temu, który siedział przy kierownicy, żeby zatrzymał maszynę. Gdy tamten to uczynił, otworzył drzwiczki i przeszedł do przedniej części samochodu.

— Tfu!.. — splunął, gdy wóz ruszył w dalszą drogę. — O mało sam się nie zacczadziłem od tego przekłętą papierosa...

— Spuść szybki, otrzeźwiejesz trochę... — odparł mężczyzna, prowadzący auto.

— Masz rację, Fred... — odrzekł blondyn i pokręcił korbką.

Chłodny, orzeźwiający wiew powietrza wpadł przez odkryty otwór okienny. Dwaj mężczyźni zapalili papierosy, jadąc dłuższy czas w milczeniu. Nie trudno chyba domyśleć się naszym Czytelnikom, że nie byli to bynajmniej wywiadowcy policyjni.

Znamy ich przecie dobrze: są to — Fred i Artur. Ci sami, których poznaliśmy poprzedniej nocy w wytornym dancingu warszawskim „Mississippi“, a którzy tak bardzo zainteresowali się osobą naszego bohatera, mając względem niego jakieś nieznanie nam narazie dokładnie zamiary.

Pamiętamy, z jakim uporem czyhali na Tomasz Porębę od pierwszej chwili, gdy go ujrzieli, postanowiwszy obdarzyć go wielce zagadkową posadą... milionera... Pamiętamy, jak czatowali nań pod jego oknami na Koszykowej, jak po tym czekali kilka godzin w małej kawiarence na Królewskiej...

Gdy później — Tomasz, biorąc ich za agentów policyjnych, uciekł im taksówką z przed nosa, wsiedli do swego samochodu i pojechali w kierunku, w którym zniknął.

Początkowo stracili już ową taksówkę z oczu, rchło jednak ją odnaleźli i stąd jechali za nią w pewnym oddaleniu...

Tak nastąpiły wypadki, znane nam z poprzednich rozdziałów.. Teraz wieźli już tego, który był im tak bardzo potrzebny, uspiętego papierosem w swoim samochodzie, i byli z tego powodu bardzo zadowoleni.

— No, jakoś się nam wszystko udało — mruknął Artur, zacierając dłonie.

— Jeszcze nie wszystko.. — zauważył Fred z przekornym uśmiechem.

— Wiem... Ale najgłówniejszą robotę mamy już za sobą...

— No, tak... Teraz doktor Gerhardt musi spać się dobrze...



— Jestem o to zupełnie spokojny... On już to zrobi znakomicie...

— I musimy jeszcze załatwić z Damianem...

— Mhm... Też twardy orzech do zgryzienia...

— Myślę, że z nim pójdzie nam już zupełnie gładko...

— O, tak...

Umilkli na chwilę, bo auto, znalazłszy się teraz na nierównym bruku poczęło gwałtownie podskakiwać.

Fred ujął silnie kierownicę i zaklął pod nosem.

Gdy przebrnęli po krótkim czasie fatalny odcinek ulicy i wyjechali znowu na gładszą nawierzchnię, Artur odwrócił się i zajął przez szybki do wnętrza samochodu. Popatrzał i zwrócił się do Freda:

— Bałem się, że ten wstrząs wyrwie go ze snu...

— Gdzie tam! Po takim papierosie, mo:cz mu strzeić nad uchem i nie usłyszy...

Rzekłszy to, Fred wzruszył ramionami i poprawił odruchowo opaskę na oku. Artur zamyślił się nad czymś, po czym powiedział, uśmiechnawszy się lekko:

— To był dobry pomysł, że udawaliśmy przed nim agentów policyjnych...

— Inaczej nie wsiadłby z nami do samochodu...

Artur znowu się zamyślił.

— Dziwny człowiek... — szepnął po chwili.

— Kto?..

— No, ten Poręba...

— Dlaczego?..

— Któż to słyszał, żeby ktoś, kto ma

trzysta tysięcy w kieszeni, chciał popełnić samobójstwo?..

— Proste: bał się odpowiedzialności.

Był przecie pewny, że jesteśmy z policji.

— Więc poco włóczył się po mieście? Mógł uciec jeszcze w nocy...

Fred przyznał bratu rację skinieniem głowy i rzekł po krótkim milczeniu:

— Ciekawe, czy on te pieniądze ma przy sobie...

— Trzeba mu będzie przeszukać kieszenie... Poważny grosz... przyda się nam...

Zażmieni się jednogłośnie, zakończone w ten sposób rozmowę.

Po kilku minutach Fred zatrzymał samochód przed niskim drewnianym płotem, za którym widać było dach jednopiętrowego budynku. Artur wyskoczył na chodnik i kilkakrotnie pociągnął za rączkę, zwisającą na długim drucie przy bramie.

Uplłynęło sporo czasu, zanim za płotem rozległy się czyjeś ciężkie, leniwe kroki i jakiś chrapliwy głos zawołał:

— Kto tam?..

— Otwórz, Hugon! — odkrzyknął Artur. — Bramę otwórz, nie furtkę!..

Mimo to, ów Hugon z za płotu uchylił najpierw furtkę i przez wąską szparę wysunął głowę na ulicę.

Dopiero teraz, stwierdziwszy naocznie, z kim ma do czynienia, zdecydował się odemknąć główną bramę i wpuścić samochód na teren dziwnej posesji.

(Dalszy ciąg jutro).

Kupon do wycięcia umieszczony jest na 1 stronie „Expressu“





**Sajemnica Pawła Grzeszolskiego**

# MIEDZY ŻYCIEM A ŚMIERCIA...

Pelagia Staciwińska opowiada „Expressowi” o tragicznych chwilach w Krakowie

Sosnowiec, 10 marca.  
 — W ciągu tej jednej sekundy, gdy otworzyłam oczy, uświadomiłam sobie wszystko — opowiada nam pani Pelagia Grzeszolska — Bolała mnie skroń, miałam wrażenie, że guz na głowie staje się coraz większy... Chciałam otworzyć usta, krzyknąć, a może coś powiedzieć, lecz po chwili znowu ogarnął mnie błogi nastrój bezpiecznego spadania w głąb bezdennej przepaści... Zamknęłam oczy i ponownie straciłam przytomność. Która była wtedy godzina — nie wiem. W pokoju było ciemno.  
 Przeleżałam tak na podłodze, odurzona luminałem, 20 godzin. Dopiero w sobotę wieczorem służba hotelowa wyważyła drzwi i zaalarmowała pogotowie.  
 Lekarz nachylił się najpierw nad moim mężem, lecz mógł, niestety, powiedzieć tylko dwa słowa:  
 — NIE ŻYJE...  
 A gdy następnie nachylił się nade mną, rzekł:  
 — DRGA JESZCZE... TRZEBA JA RATOWAĆ...  
 — Nie wiem, czy drżałam tak z zimna, czy też był to skutek działania trucizny. W każdym razie byłam jeszcze nieprzytomna, gdy mnie zabrano do szpitala św. Łazarza w Krakowie. W międzyczasie rodzina moja dowiedziała się o całej tragedii z gazet. Do Krakowa przybyła moja siostra wraz ze szwagrem, którzy zamieszkali w tym samym Hotelu Polskim. Do mnie jednak nie dopuszczano nikogo. Nie wiedziano jeszcze, czy będę żyła...  
 Obawiano się, że nastąpią powikła-

nia płucne i ropienia, występujące często przy zażyciu większej ilości luminału.  
 Ale już następnego dnia lekarze po zbadaniu mnie orzekli:  
 — NIEBEZPIECZEŃSTWO MINEŁO  
 Rodzina moja odetchnęła z wielką ulgą... Ja nie jeszcze o tym nie wiedziałam, gdyż w dalszym ciągu byłam jeszcze nieprzytomna. W pewnych momentach tylko otwierałam oczy, rozglądając się bacznie dokoła. Nie mogłam zrozumieć co się dzieje i gdzie jestem.  
 Pierwsze moje słowa w szpitalu po przebudzeniu się, były następujące:  
 — Jesć... Dajcie mi jesć...  
 Nie wiem, czym to sobie wytłumaczyć, że byłam głodna. Może dlatego, że w piątek, w dniu samobójstwa, nie prawie nie jadłam... Poszliśmy wprawdzie na obiad do Hotelu Francuskiego, ale nic nie mogłam przelknąć, jak gdybym przeżuwała, że PORAZ OSTATNI SIEDZĘ Z MOIM MĘŻEM PRZY OBIEDZIE... On natomiast jadł, choć bez apetytu. Może mnie chciał w ten sposób zmusić do jedzenia. Słowem — byłam głodna... Teraz wydaje mi się co najmniej dziwne, że w takiej chwili myślałam o jedzeniu, ale wtedy nie zdawałam sobie z tego sprawy...  
 Nie mogłam również zapomnieć

o tym guzie na głowie. Co chwilę podnosiłam rękę i szeptałam cicho:  
 — Dajcie mi lusterko...  
 W pewnej chwili zbliżyła się do mego łóżka przełożona szpitala. Nachyliła się nade mną, uśmiechając się przyjaźnie... Widziałam jej poruszające się wargi... Wszystko to jak gdyby przez mgłę... Wszystko się rozczepiało, mnożyło... Zamiast jednej twarzy, widziałam cztery. Oczy mnie straszliwie bolały, nie mogłam otworzyć powiek. Więc patrzę na twarz przełożonej i nie wiem dlaczego wydawało mi się, że to nasza sąsiadka...  
 — Dzień dobry, pani Szymkiewiczowo!... — powiedziałam do niej — Co pani tu robi?...  
 Uśmiech znikł z twarzy pani przełożonej. Zrozumiała, że jestem jeszcze nieprzytomna.  
 W tej malignie zdawałam sobie jednak chwilami sprawę z mojej tragicznej sytuacji i powtarzałam ciągle, że nie chce żyć i że poraz drugi odbiorę sobie życie...  
 W kilka dni potem — gdy byłam już zupełnie przytomna — wręczono mi list. WYSLANY BYŁ Z PODHAŁA I POCYCHODZIŁ OD JAKIEGOŚ GÓRALA. Z CHARAKTERU PISMA POZNAŁAM, ŻE PISAŁA TE SŁOWA SPRACOWA-

NA DŁOŃ STAREGO, POCZCIWEGO GAZDY.  
 Góral pisał w tym liście, że czyta w gazetach o mojej tragedii i bardzo się nią przejął. Jakkolwiek dawno już pióra w rękę nie trzymał, postanowił jednak do mnie kilka słów napisać, ŻEBY MI WYRAZIĆ SWOJE WSPÓLCZUCIE I DODAĆ OTUCHY NA PRZYSZŁOŚĆ. ZAKLIŃAŁ MNIE W TYM LIŚCIE, ŻEBYM ZANIECHAŁA ZAMIARU. O KTÓRYM WSPOMNIAŁAM W MALIGNIE I ŻEBYM SOBIE NIC ZŁEGO NIE ZROBIŁA...  
 List ten niejedną łzę wycisnął z mego oka... — dodaje pani Pelagia Grzeszolska — Takich listów w szpitalu otrzymałam kilka. Jeden był z Warszawy, jeden z Lwowa... We wszystkich tych listach prosiło mnie, abym rozpoczęła nowe, szczęśliwsze życie i abym przyjęła słowa sympatii i współczucia spowodu tragicznej śmierci mego męża.  
 Tylko jeden list był trochę odmienny... Zawierał pod moim adresem słowa potępienia, a nawet pogroźki... Styl niewybredny, pełen niewyszukanych wyzwisk. Wysłany był... z Katowic... Ale z treści i stylu domyśliłam się od razu kto mógł być autorem, a raczej autorką tego listu...  
 (DALSZY CIĄG JUTRO).

**DZIS W KINACH:**

- ADRIA: — „Tylko ty”.
- CASINO: — „Penny”.
- CORSO: — „Romeo i Julia”.
- EUROPA: — „30 karatów szczęścia”.
- GRAND-KINO: — „Sam na sam”.
- METRO: — „Tylko ty”.
- MIRAZ: — „Ada to nie wypada”.
- PALACE: — „Wielka Miłość Beethovena”.
- PRZEDWIOSNIE: — „Mayerling”.
- RAKIETA: — „Maria Stuart”.
- RIALTO: — „Dzieci szczęścia”.
- TON: — „Bolek i Lolek”.

**Karnik teatralny**

**TEATR MIEJSKI. POZEGNALNY WYSTĘP FENOMENALNEGO BALETU JOOSSA.**

Dzisiaj — po rekordowym sukcesie — żegna Łódź fenomenalny zespół Joossa. Występy baletu tego oszałamiające dynamiką, brawurą, finezją i oryginalnością swego tańca wywarły na widzach wręcz wstrząsające wrażenie, a „Zielony stół” — kapitalna pantomina o obłudzie i groźbie wojny — jest wręcz niezapomnianym widowiskiem. Początek tego wspaniałego spektaklu o godz. 8.30 wiecz.

W piątek, w sobotę i w niedzielę o godzinie 8.30 wiecz. przemila komedia Raphaelsona — „Gdyby młodość wiedziała, a starość mogła” z Różyckim oraz Dywiński i Skrzydłowski w rolach głównych.

W sobotę o godz. 4-ej po południu — „Grube ryby” po cenach niższych.

**LUDWIK SOLSKI W TEATRZE MIEJSKIM.**  
 Honorowy dyrektor Teatru Miejskiego Ludwik Solski przybywa raz jeszcze jeden do Łodzi a to w niedzielę, ażeby o godz. 4-ej po południu wystąpić w kapitalnej komedii Moliera „Skąpiec”. Ceny biletów na widowisko to niższe.

**TEATR POLSKI (Cegielniana Nr. 27)**

Dzisiaj o godz. 8-ej wieczorem oraz jutro o godzinie 8.30 wieczorem ostatnie przedstawienia świątecznej sztuki B. Shaw'a p. t. „Profesja pani Warren” z Ireną Horecką w roli głównej, w pozostałych rolach Helena Łopuszańska, Zygmunt Tokarski, Aleks. Buczyński, Mieczysław Nawrocki, Adol. Nowosielski.

Już w sobotę, dnia 13 marca br. premiera znakomitej sztuki Brucknera p. t. „Elżbieta, Królowa Anglii” z Ireną Horecką i Zygmuntem Tokarskim w rolach głównych. Inscenizacja i reżyseria dr. Jerzego Ronarda Bujalskiego.

**TEATR POPULARNY (Ogrodowa 19)**

Dzisiaj we czwartek ciesząca się niebywałym powodzeniem komedia Al. Fredry „Damy i hu-

## Roboty sezonowe w Łodzi

**zostaną rozpoczęte 15-go marca**  
**Bezrobotni zostaną zatrudnieni na plantacjach, przy**  
**naprawie bruków i budowie tunelu**

Łódź, 11 marca.  
 (v) Z dniem 15 marca, o ile warunki atmosferyczne pozwolą, Zarząd Miejski przystąpi do rozpoczęcia robót sezonowych. Mimo braku funduszy, nieuchwalenia pożyczek i niespłacenia długu, zaciągniętego na roboty w roku ubiegłym, Zarząd Miejski uznaje konieczność jaknajwcześniejszego zatrudnienia bezrobotnych.  
 Rozpoczęte zostaną przede wszystkim roboty na plantacjach miejskich i w parkach, t. zw. letnia toaleta Łodzi. Wydział drogowy przystąpi do naprawy jezdni i bruków uszkodzonych w okresie zimy.  
 Bez względu na pogodę rozpoczęte zostaną w połowie bieżącego miesiąca dalsze roboty przy budowie tunelu pod torami kolei, prowadzącymi do dworca Fabrycznego. Część tunelu, łączącego ul. Wysoką i Tramwajową jest już wykończona. Od strony ul. Wysokiej widać wysokie i szerokie wejście do obszernego tunelu, który połączy dwie dzielnice miasta.  
 Z powodu braku dostatecznych kre-

dytów, zatrudnionych zostanie narazie około 500 robotników sezonowych, przy czym odpowiednie zapotrzebowanie zostało już do Funduszu Pracy skierowane. Robotnicy będą początkowo pracowali przez cztery dni w tygodniu. Rozwój robót inwestycyjnych w Łodzi uzależniony jest od przyznanych miastu kredytów, które winna uchwalić rada miejska.

Jednocześnie dowiadujemy się, że w najbliższych dniach Miejska Inspekcja Budowlana wyda obwieszczenie, przypominające właścicielom nieruchomości w Łodzi o konieczności dokonania remontów domów, zabezpieczenia gzymsów, balkonów i odpadających tynków, w myśl ustawy o konieczności przestrzegania bezpieczeństwa publicznego. W dalszym ciągu wzywani będą do remontowania i malowania domów ci właściciele nieruchomości, którzy w roku ubiegłym nie zastosowali się do zarządzenia władz budowlanych.  
 Roboty przy remontowaniu domów winny się rozpocząć z dniem 1 kwietnia.

Ponieważ w roku ubiegłym przy pracach tych znalazło zatrudnienie około 2.000 robotników, liczyć się należy, że wczesne wydanie przypomnienia o konieczności remontowania domów, przyczyni się w dużym stopniu do zmniejszenia bezrobocia w Łodzi.

## Życie Pabianic

**ZE ZWIĄZKU REZERWISTÓW.**  
 W niedzielę, dnia 21 bm. o godz. 17-ej (5-ta popołudniu) w lokalu Związku przy ul. Zamkowej Nr. 61 odbędzie się uroczysta akademicka uczczenie pamięci zmarłego Marszałka Józefa Piłsudskiego oraz z okazji imienin Marszałka Śmigłego-Rydza.  
 Odnośny referat wygłosi p. Jurakowski ref. wych. obyw. po czym nastąpi deklamacja, śpiew i muzyka.  
 Wejście bezpłatne.  
**K. K. O. M. PABIANIC.**  
 K. K. O. m. Pabianic rozwija się bardzo pomyślnie. Bilans za rok operacyjny 1936 wykazuje po stronie Ma i Winien sumę złotych 1.859.425.37. Ilość książeczek wynosi 4.455, zaś wkłady stanowią 851.413.71 zł.  
 Rachunek strat i zysków zamyka się kwotą zł. 136.411.18.  
**POSIEDZENIE RADY MIEJSKIEJ.**  
 Dzisiaj, w czwartek o godz. 20-ej w sali Ochotniczej Straży Pożarnej przy ul. Strażackiej odbędzie się posiedzenie Rady Miejskiej. Porządek dzienny opiewa: 1) zatwierdzenie porządku dziennego, 2) komunikaty prezydium miasta, 3) drugie uchwalenie wniosku komisji finansowo-budżetowej w przedmiocie konwersji pożyczek Nr. 455/A i Nr. 220/A w kwocie zł. 176.263.66. na pożyczkę długoterminową, 4) wybór trzech delegatów na nadzwyczajne zebranie ogólne członków Związku Miast, mające się odbyć w Warszawie, dnia 26 i 27 kwietnia r. b., 5) sprawa zmiany umów z Łódzkim Towarzystwem Elektrycznym Sp. Akc. w Łodzi na dostawę prądu i na sfinansowanie budowy i przebudowy urządzeń elektryfikacyjnych miejskich, 6) rozpatrzenie sprawozdania Komisji Rewizyjnej K. K. O. m. Pabianic za rok operacyjny 1936. 7) wolne wnioski.

**REPERTUAR KIN:**  
 OŚWIATOWE — Fredek uszczęśliwia świat NOWOŚCI — Rozwód z przeszkodami.  
 LUNA — Robert i Glaria

## Dyżury aptek

Nocy dzisiejszej dyżurują apteki: M. Kasperkiewicz, Zgierska 54. A. Rychter i B. Łoboda. 11 Listopada 86. J. Zundelewicz, Piotrkowska 25. S. Bojarski i W. Schatz, Przejazd 19. Cz. Rytel, Kopernika 26. M. Lipiec, Piotrkowska 193. A. Kowalski i S. J. Pągowski, 147.

## Kronika fabryczna

**O DWIE GODZINY MNIEJ.**

M. OSSER, 11 marca.  
 Dotychczas pracowaliśmy po 3 dni w tygodniu (pracując dwie zmiany), obecnie, w związku ze zmniejszeniem zamówień, każda zmiana będzie pracować mniej o 2 godziny w tygodniu t. j. po 22 godziny.

**ZEBRANIE KASY SAMOPOMOCY.**

L. GEYER, 11 marca.  
 W nadchodzącą sobotę o godz. 17.30 w sali teatru Gayerowskiego odbędzie się roczne zebranie członków Kasy Samopomocy Pracowników naszych zakładów. Wejście tylko za okazaniem książeczki oszczędnościowej.

Na porządku dziennym zabrania sprawozdanie ustępującego zarządu, dyskusja, uchwalenie absolutorium ustępującemu zarządowi i wybory nowych władz kasy.

**ROBOTNICZY UGASILI POŻAR.**

Pierwsza Spółdzielnia Zarobkowa 113.  
 W końcu ubiegłego tygodnia w tkalni naszej mieszczącej się w murach firmy Daube (ulica Wólczajska) wybuchł na II piętrze pożar. Strat większych nie było, gdyż pożar ugasił-

my w zarodku jeszcze przed przybyciem straży pożarnej.

**PRZYJĘCIA DO PRACY.**

Łódź, 11 marca.  
 W ubiegłym tygodniu część fabryk przyjmowała do pracy tych robotników, którzy już kładąc w firmach tych pracowali, a mianowicie:  
 Łódzka Czesalnia i Przedzalnia Welny (ul. Boczna) zatrudniła 11 robotników, Łódzka Fabryka Nici (Widzew) — 20 robotników, Karol Buhle (ul. Hipoteczna) — 15 robotników i R. Biederman (ul. Kilińskiego) — 8 robotników na przedzalnię.

**ZAMIAST 18 MASZYN TYLKO 13.**

Widzewska Manufaktura, 11 marca.  
 Ustalono ostatecznie stawki na kotoninie w firmie naszej, obowiązujące będą do 4 kwietnia b. r. Ogólnie dodano 15 proc. do dotychczasowych stawek, prócz gremlarek. Tym ostatecznie dokończono tylko 5 proc. do stawki wynoszącej 5,15 zł. dziennie, lecz zato zmniejszono im obsługę maszyn. Dotychczas gremlarki obsługiwały 18 maszyn i to z obu stron, obecnie tylko 13 maszyn i — jednostronnie.



## Minjatury

## Humorek

Autorami najpiękniejszych bajeczek dla dzieci są, jak wiadomo, bracia Grimm — Jakób i Wilhelm. Jakób do końca swego życia pozostał kawalerem, Wilhelm zaś był żonaty.

Gdy nazwisko obydwu braci zyskało rozgłos na całym świecie, jeden z dziennikarzy zwrócił się do nich z następującym pytaniem:

— Który z panów posiada większą zręczność w opowiadaniu bajek?...

— Oczywiście — mój brat... — odparł Jakób Grimm. — Bo on ma żonę...

\*\*

Ignacy udał się do lekarza.

— No, dobrze... — rzekł lekarz po zbadaniu pacjenta. — Pan musi leżeć w łóżku co najmniej dwa tygodnie... Zapiszę panu mleczną dietę... Nie jeść mięsa, ani ryby, ani żadnego pieczywa... Dlaczego pan robi taką dziwną minę?

— Bo... panie doktorze... bo zeszyłem razem, gdy byłem u pana doktora, mówił mi pan coś wręcz przeciwnego...

— A kiedy pan był u mnie ostatnio?

— Przed miesiącem...

— No, to czego pan chce?... Medycyna teraz czyni kolosalne postępy!

\*\*

Pewien aktor zwrócił się do Bernarda Shawa z prośbą, ażeby dał mu list polecający do dyrektora teatru. Shaw wręczył mu list następującej treści:

— Szanowny panie dyrektorze!... Polecam panu oddawcę niniejszego, który jest świetnym aktorem. On gra Hamleta, Romea, Macbetha, na pianinie i w bilard. W bilard gra najlepiej!

\*\*

Kazio zwraca się do ciotki Kunegundy:

— Ciotciu, czy kupisz mi coś na moje urodziny?...

— Oczywiście... Dostaniesz śliczny prezent...

— Kochana ciotciu... — odpowiada małe. — Tylko błagam cię, nie praktycznego!

\*\*

Kac i Kotek.

— Co porabia pański syn?... Słyszałem, że wyjechał do Ameryki!

— Owszem... Miał wyjechać... Ale ostatnio dostaliśmy od niego list z Airyki...

— Nic dziwnego... On zawsze był słaby z geografii...

## Groźny strajk w Ameryce



Strajk robotników samochodowych w Ameryce przybiera coraz gwałtowniejsze formy. Wobec tego, iż zdarzały się wypadki bójek, straż fabryczna przy pomocy gazów usuwa robotników z okupowanych fabryk. — Na zdjęciu widzimy wystrzelanie pocisków gazowych.

## Ostatnie chwile rasa Desty



Jak wiadomo, ostatni dowódca powstania abisyńskiego rasa Desta został schwyty przez Włochów i rozstrzelany. Widzimy go na zdjęciu (x) w drodze na plac egzekucyjny.

## BEZTROSKA SPORTSMENKA.



Zdjęcie nasze przedstawia młodą ekscentryczną Kalifornijkę, podczas jazdy na nartach wodnych za samochodem, na ulicach zalanego wskutek powodzi miasta Venice w Kalifornii.

## WYSTAWA POŚWIECONA SAHARZE W PARYŻU.



W Muzeum Kolonialnym Francji w Paryżu została otwarta przez ministra kolonii p. Moutet wystawa, poświęcona Saharze. — Na zdjęciu naszym minister Moutet na chwilę po otwarciu wystawy ogląda alegoryczną maskę, symbolizującą mieszkańca Sahary w ryzostunku bojowym.

## Codzienna nowelka „Expressu“

## List, którego nie czytało

— Pani jest dziś bardzo roztargniona — powiedział prokurent Laud, dyktując Marcie sążnisty list handlowy.

— Pan wybacz — zmieszana się — Trochę źle się czuję.

— Czy chce się pani zwolnić z pracy?

— Nie, nie — odparła mu pospiesznie.

Wreszcie skończyła pisać.

Wróciła do swego pokoju biurowego. Usiadła przy małym biurku i ukryła twarz w dłoniach.

W szufladzie leżał list od Eugeniusza. Otrzymała go dziś rano.

Listonosz, czerstwy staruszek, który znał ją od dziecka, wiedział, że z wielkim utęsknieniem czekała na wiadomość od ukochanego.

Dlatego też, wręczając list, powiedział jej z uśmiechem.

— On o pani nie zapomina. Pewno już niedługo przyjedzie.

Marta długo trzymała w ręce zalepioną kopertę. Bała się otworzyć list.

Eugeniusz od pięciu tygodni nie dawał znaku życia. A gdy wyjeżdżał, przyrzekał, że będzie codziennie pisywał.

Marta daremnie czekała na odpowiedź na swoje listy. Po jego dłuższym, całkowitym milczeniu podupała na duchu.

Poczęły już znów trapić dawne obawy i podejrzenia.

Eugeniusz był inżynierem — budowniczym, pochodził z bogatej rodziny, a ona, okrągła sierota, od wielu lat musiała sama borykać się z losem, utrzymując się z niewielkiej pensji, otrzymywanej w biurze technicznym.

Eugeniusz został wysłany zagranicę przez ministerstwo. Miał wrócić za dwa miesiące.

Pożegnanie ich było bardzo czule.

Ale gdy Marta wróciła z dworca, rzuciła się na łóżko i wybuchnęła głośnym płaczem. Już wówczas przeczuwała, że to jest rozstanie na zawsze...

O względy Eugeniusza starała się jedna z jego koleżanek, młody inżynier architekt. Niewątpliwie była odpowiedniejszą żoną dla niego.

Teraz gdy w ciągu dwumiesięcznego pobytu zacieśniła się ich stosunki (młoda kobieta — inżynier należała również do grupy architektów, wysłanych zez ministerstwo), Eugeniusz zupełnie zapomniał o swych przysięgach miłosnych.

Marta zdawała sobie sprawę, że nie potrafi żyć bez niego. Od sześciu tygodni chodziła, jak błądna.

Mimo wszelkich wysiłków, nie mogła intensywnie pracować i była przekonana, że lada dzień otrzyma wypowiedzenie.

Zresztą to nie miało teraz żadnego znaczenia. Gdy straci Eugeniusza, nie pozostanie już jej nic prócz samobójstwa...

Nie ulegało wątpliwości, że w liście, który otrzymała dziś rano, Eugeniusz zawiadamiał ją o zerwaniu. Gdyby ją jeszcze kochał, napisałby przecież znacznie wcześniej.

Marta bała się otworzyć list. Dlatego też zabrała go do biura.

Co kilka minut wyjmowała z szuflady zapieczętowaną kopertę i spoglądała na adres napisany własnoręcznie przez Eugeniusza, jak gdyby z tych słów mogła się domyśleć treści listu.

W pewnej chwili już chciała rozzerwać kopertę. Ale nie uczyniła tego.

— Nie, jeszcze — nie powiedziała sama do siebie — Przecież to już koniec. Jeśli zerwał ze mną, to jeszcze dziś...

Marta była bardzo młoda i chciała

żyć. Ale tylko przy boku Eugeniusza.

O godzinie trzeciej po południu, jak zwykle, ukończyła swą pracę. Schowała list do torebki i udała się do małej restauracyjki, w której stała jadają obiady.

Tam znów wyjęła list...

— Czy to od Eugeniusza? — zawołała jedna z koleżanek, która nieoczekiwanie podeszła do jej stolika.

— Nie, nie od niego — przestraszyła się.

Schowała szybko list do torebki.

Po obiedzie zazwyczaj szła wprost do domu. Ale tym razem udała się w kierunku ogrodu miejskiego.

Chciała jaknajpóźniej wrócić do domu. Bo tam w swym małym pokoiku będzie wreszcie musiała otworzyć list.

W ogrodzie było o tej porze niewiele ludzi. Marta usiadła na ławce i pogrążyła się w rozmyślaniach.

Obok niej po pewnym czasie zajął miejsce jakiś młodzieniec. Marta nawet go nie zauważyła.

Gdy po godzinie podniosła się z ławki, stwierdziła z przerażeniem brak torebki.

Poczęła głośno krzyżeć. W torebce przecież leżał list Eugeniusza!

Nadbiegł policjant. Kilku mężczyzn, siedzących na pobliskich ławkach, oświadczyło, że widzieli młodzieńca, oddalającego się szybko w kierunku bramy.

Policjant puścił się za nim w pogoń. Ale nie zdołał ująć sprawcy kradzieży.

Marta wróciła do domu około godziny szóstej po południu. Była zupełnie rozbita.

Teraz nie wiedziała zupełnie, co czynić. Może to był ostatni list, a może Eugeniusz zapowiedział swój powrót, lub wzywał ją do siebie?

Nie, to z pewnością był jego ostatni list... Przecież pisała doń regularnie co trzeci dzień i nie otrzymywała żadnej odpowiedzi.

Gdy gospodyni weszła do pokoju, Marta szybko otarła łzy chusteczką.

— Napije się pani herbaty? — spytała staruszka, spoglądając na nią ze spókożeniem.

— Nie, dziękuję. Gdyby ktoś o mnie pytał proszę powiedzieć, że wyszłam. Chcę być sama.

Staruszka wiedziała o przejściach Marty. Chciała ją jakoś pocieszyć, ale dziewczyna nie była skłonna do rozmowy.

Gdy wyszła z pokoju, Marta położyła się na kanapie.

Nie płakała już. Wyczerpana całym dnem, po paru minutach zapadła w sen.

Sniła jej się, że wraca z kina z Eugeniuszem. Eugeniusz, jak zwykle, jest wesoły i roześmiany. Snuje plany o ich przyszłym życiu, mówi o mieszkaniu, o ślubie, o swym ulubionym psie „Lordzie“.

Marta jest szczęśliwa, tak szczęśliwa, jak każdej niedzieli, gdy spędzali razem popołudnie.

Około godziny dziesiątej wieczorem obudziły ją jakieś głosy. Marta wskończyła na równe nogi. Czy to możliwe?! Czy to Eugeniusz rozmawia z gospodynią?

Tak, to on! Otworzył szeroko drzwi i chwycił ją w obiecia.

— Dlaczego nie przyszłaś na dworzec, najdroższa? — wołał.

Marta jeszcze nie odzyskała przytomności. Nie wiedziała, czy to dalszy ciąg snu, czy rzeczywistość.

— Przecież pisałem w liście, że wracam dziś o 9 min. 30. — mówił dalej. Przeszło pięć tygodni leżałem w szpitalu. Teraz już jestem zdrow, jak ryba i czuję się znakomicie!

Marta wybuchnęła głośnym płaczem. Były to łzy szczęścia...

DOL.